DO CZYTELNIKÓW.

„Nowe Słowo“ rozpoczyna z dniem 1. października b. r. ósmy kwartał swego istnienia. Powstało jako pismo, mające popierać sprawę kobiet, znaną powszechnie pod rozmaitemi, często dziwacznemi, nazwami. Jak każde czasopismo tego rodzaju postępowało sposobem jedynie możliwym, bo wskazanym przez bieg spraw społecznych w ogólności. Rejestrowało, wedle sił, całą nową dziedzinę działalności, której pisma peryodyczne i codzienne niewiele poświęcały miejsca, albo też notowały jedynie stronę anegdotyczną, podobnie jak niejedna gałąź historyi notuje poruszenia niektórych osobistości, nie troszcząc się o sprawę polityczną.

„Nowe Słowo“ zatem przez ciąg dwuletniego blizko istnienia formułowało wszystko, co było rozproszonem pragnieniem i niejasnem żądaniem. Nie było jedynie wskazówką i znakiem, lecz było cząstką ruchu. W rozproszeniu pragnienia te i żądania są niewidzialne. „Nowe Słowo“ zajęło się stwierdzeniem ich istnienia.

Ruch kobiecy i literatura kobieca istnieje. Czem są? Twierdzenie, jakoby np. literatura kobieca była naśladowaniem, można świetnie udowodnić zapomocą przytoczeń licznych i długich. Można jednak twierdzenie odwrotne obronić za pomocą równej ilości przytoczeń. Dotychczas mało zajmowano się (może wcale nic) zbadaniem miary tej zależności. Zbadanie tej sprawy może wyjawić właściwe proporcye odrębności. Można przyjąć twierdzenie jedno lub drugie, lecz to będzie anegdota. Tymczasową ujęta formułką, literatura kobieca niechaj zwie się literaturą problemów. Literatura ta chce coś rozstrzygnąć ostatecznie i nieodwołalnie. Cała Europa zna literaturę problemów: jestto literatura kobieca, nie można o tem wątpić. Ileż znajdzie się w tem mężczyzn? Jestto zatem literatura realizacyj towarzyskich; burząc czy budując posługuje się sympatyą, tym środkiem szerzenia tego, co za prawdę odczuto i uznano. O literaturze kobiecej w tem znaczeniu, a wymieniliśmy dopiero jedną właściwość, pisano mało (może wcale nic), mówiono jeszcze mniej, rzecz dziwna dzisiaj, gdy pisze się tak wiele, mówi jeszcze więcej. „Nowe Słowo“ tą stroną zajmie się w przyszłych dniach swego istnienia.

Obok literatury kobiecej są postacie kobiet liczne w historyi polskiej. Sposób ich działania był inny, lecz dzieła zawsze były i są. „Nowe Słowo“

i na tę stronę historyczną baczną uwagę zwracać będzie — w przyszłych dniach swego istnienia.

Czyżby więc istnienie „Nowego Słowa" na dni się jeszcze liczyło?

Trzeba nam poparcia, to niewątpliwe. Czytelników z jednej strony pracowników z drugiej. Mimo dwuletnie blizko istnienie „Nowe Słowo" jeszcze nie zdobyło materyalnych podstaw, do dalszego istnienia niezbędnych. Podstawy te są rzeczą pisma, ale i czytelników.

Wreszcie prasa codzienna i peryodyczna zechce zwracać uwagę publiczności na publikacyę, która nieprzerwanie pojawia się co dwa tygodnie od dwóch lat blizko, a o której istnieniu niejeden może nie wie!

Rozpoczniemy ósmy kwartał z tąsamą wiarą i ufnością, z którą rozpoczynaliśmy każdy inny... kwartał. *Redakcya.*

OD REDAKCYI.

Osoby zalegające z prenumeratą za czas ubiegły, prosimy o jak najrychlejsze wyrównanie jej. Przypominamy również, że czas odnowić przedpłatę na bieżący kwartał — celem uregulowania nakładu. Osoby, które zjednają jednego nowego abonenta, otrzymają świeżo wydaną książkę p. t. „Głos kobiet w kwestyi kobiecej" jako premium bezpłatne.

KAETHE SCHIRMACHER.

PRACA KOBIET I OCHRONA ROBOCZA.

DOKOŃCZENIE.

IV.

Przypatrzmy się teraz położeniu materyalnemu i moralnemu kobiet w krajach i w gałęziach przemysłu nie ujętych specyalną ustawą.

W tych krajach, do których należą Węgry, Hiszpania, Portugalia (i do niedawna Włochy) praca wynosi 12 do 13 godzin dziennie, płace są bardzo nizkie (10 cent. na godzinę i mniej, 80 cent do 1 fr. lub 1 fr. 20 dziennie), a robotnica bardziej jest przeciążona i gorzej się odżywia niż gdzieindziej.

W przemyśle domowym, nie podlegającym ustawie, płace spadają jeszcze niżej.

Przemysł domowy wymyka się z pod interwencyi Państwa.

Powiedziano sobie, że nadzór wykonywany w samym domu robotników byłby niemożliwy dla swego charakteru inkwizycyjnego i przykrego, dla

starć, jakieby pociągał za sobą między władzą a wolnością indywidualną, między nienaruszalnością domostwa prywatnego.

Lecz przyjrzyjmy się rezultatom takiego zaniechania.

Wywiad angielski z r. 1895 wykazał następujące płace w przemyśle domowym londyńskim:

Wyrób	pudełek na pigułki	tuzin	12 cent.
„	butonierek	„	35 „
„	koszul	1 szt.	50 „
„	woreczków	25 szt.	75 „ itd.

Nieustanną pracą od 8 rano do 11 wieczór (15 godzin) robotnice te zarabiają najwyżej 6 do 8 szylingów (8 do 9 fr.) na tydzień.

W Niemczech, robotnice, biorące roboty krawieckie do domu, zarabiają 18 godzinami dziennej pracy 8 franków tygodniowo.

W tkactwie i hafciarstwie również w domu zarobek całej rodziny wynosi 5 do 10 fr. tygodniowo przy pracy 14 do 16 godzin.

W końcu we Włoszech robotnice, trudniące się wyrobem kapeluszy zarabiają 20 cent. pracą dzienną wynoszącą 12 do 13 godzin.

Zwolennicy „wolności pracy“ mówią w tym względzie: „Ten rodzaj pracy, jakkolwiek mało korzystny, jest ostatnim przytułkiem zupełnie nędznych, i nie daje im mrzeć z głodu; odbierzcie im tę pracę, a rozpacz i nędza zupełna pchnie ich ku samobójstwu. Oprócz tego pozwala przemysł domowy kobietom zamężnym przebywać w domu, czuwać nad gospodarstwem i pilnować dzieci, a przytem jeszcze otrzymują płacę uzupełniającą, która jest cennym przydatkiem do budżetu rodzinnego“.

Ten pogląd wydaje mi się fałszywym.

Przemysł domowy, wśród dobrych warunków, może niewątpliwie oddać wiele usług osobom, które go wykonywają.

Lecz kto ręczy za owe dobre warunki?... Nikt.

Owszem, brak wszelkiej kontroli wydobywa na jaw wszystkie ukryte nadużycia systemu i zasłania wszystkie korzyści, któreby mogły z niego wyniknąć.

Robotnica zamężna, która pracuje przez 12 do 18 godzin dziennie, już przestaje być matką, chociażby nawet pracowała w domu.

W mieszkaniu ciasnem, dusznem, w którem się siedzi, spi, gotuje i je, robotnica taka pracuje wśród warunków hygienicznych opłakanych.

Ilekroć w ciasnem pomieszkaniu pojawi się choroba, robotnica znajduje się wobec niebezpieczeństwa zarażenia i swego wytworu i odbiorcy tego wytworu.

Jeżeli nie pracuje z własnej woli, nikt jej nie broni przed naciskiem obcym. Nie może nawet odwołać się do sprawiedliwości sądowej.

Przemysł domowy popiera wreszcie i stwarza ten niezmiernie okrutny objaw nowoczesnego życia: regularną pracę przemysłową dzieci.

Wywiad ogłoszony w 1900 r. w Niemczech poucza nas, że na Śląsku dzieci zarabiają w przemyśle domowym 4 do 5 cent. na godzinę, że je budzą o 4 godzinie rano, żeby je zatrudniać robotą aż do godziny szkolnej, a potem po przyjściu ze szkoły aż do 9 wieczór.

Zbyteczny tu wszelki komentarz.

W końcu sławne płace akordowe w ten sposób zyskiwane wspólną pracą kobiety i dzieci, są raczej przekleństwem, nie dobrodziejstwem, stanowią, jak to już widzieliśmy krzyż pracy niewieściej.

Uzupełniają te płace bardzo często zwłaszcza, gdy niema męża, lub gdy mąż jest niezdolny do pracy, datki osób miłosiernych lub publiczne zapomogi, a to pod formą ukrytą jest właściwie subwencyą wypłacaną przemysłowcom z kieszeni obcych lub z grosza publicznego.

Jeżeli Państwo wstrzymało się od unormowania odrębną ustawą tego rodzaju pracy, to nie dlatego, że uważało je za nieużyteczne, lecz, że nie da się przeprowadzić.

Jeżeli więc Państwo nie obejmuje swą dobroczynną kontrolą właśnie tej dziedziny przemysłowej, która jej najbardziej potrzebuje, to nie jestto z jego strony oznaką przyklaśnienia, lecz przyznania się do niemocy.

Rzeczą ogółu wymagać różnorodnych zabiegów, któreby zdołały złagodzić zło:

Ścisły zakaz pracy przemysłowej dzieci w domu.

Stanowcze zniesienie przemysłów domowych zupełnie podupadłych (szycie i haftowanie ręczne na Śląsku i w Saksonii np., zniesienie uskuteczniłoby się przez zakaz przyjmowania nowych terminatorów).

Zabiegi około stworzenia nadzoru nad przemysłem domowym (bardzo możliwe zwłaszcza z chwilą, w której występuje na widownię użycie siły mechanicznej).

Najdokładniejsze zbadanie warunków wszystkich rodzajów przemysłu domowego, ich stopnia pomyślności i szkodliwości, tak, iżby otrzymać wyraźną podstawę dla ustawodawstwa praktycznego i stosownego do użytku.

Miałam sposobność stwierdzenia trafności tych poglądów na Kongresie międzynarodowym dla prawnej ochrony robotników w lipcu r. 1900.

Wszyscy mowcy, wszystkie referaty przedstawione zgromadzonym doszły jednomyślnie do wniosku, że należy utrzymać i rozwijać normowanie pracy w ogólności a pracy kobiet w szczególności.

Te referaty i memoryały były dziełem inspektorów całego świata, deputowanych, którzy głosowali za wprowadzeniem specyalnych ustaw w rozmaitych parlamentach, przywódców robotniczych, mężczyzn i kobiet, którzy w ścisłych pozostawali stosunkach z masami robotnic we wszystkich krajach.

Oprócz tego przywiodę świadectwa i fakty następujące, wszystkie przemawiające za specyalnem unormowaniem:

Anglia: Kiedy w r. 1895 na skutek ankiety o „sweating system“, za-

żądano w parlamencie angielskim rozszerzenia ustawodawstwa na przemysły domowe, wówczas oświadczyły się za tem wszystkie kobiece organizacye robotnicze. Projekt ustawy zwalczała — na nieszczęście z powodzeniem, opozycya garstki niewiast z burżuazyi.

Inspektorki angielskie często wskazywały na ten lub ów punkt ustawy niedogodny dla tej lub owej grupy robotnic, lecz nigdy nie wyciągały z tego wniosku, że należy unormowanie specyalne usunąć.

Pani A. Hicks, delegowana syndykatu robotnic powroźniczych na Kongres londyński w r. 1898, sama robotnica, powiedziała mi, co następuje: Tylko ustawa może wydobyć kobiety ze złego położenia, w jakiem się znajdują, ich organizacye są niezdarne; zresztą i wielkie syndykaty mezkie nie zawsze mogą odnosić zwycięstwo. W ostatniem bezrobociu syndykat inżynierów kolei żelaznych, najpotężniejszy ze wszystkich naszych syndykatów, musiał przystąpić do ugody. A robotnice odosobnione miałyby zwyciężać, gdzie sama śmietanka robotników uległa!

We Francyi p. Ansiaux przywodzi fakt o robotnicach tkackich w departamentach Tarn i Isère, które w czasie wprowadzenia zakazu pracy nocnej kobiet w r. 1892 nie chciały wnieść petycyi do Izby, jakkolwiek pracodawcy naklaniali do żądania zezwolenia na pracę nocną.

Austrya żąda jednej rzeczy: ścisłego stosowania i rozszerzenia zarówno na warsztaty i przemysł domowy norm o pracy kobiet. I właśnie kobiety, pani Schlesinger-Eckstein z Wiednia, pani H. Gumplowicz, Landau, usilnie domagają się tej specyalnej ochrony.

W Szwajcaryi mimo niektóre surowości ustawy federalnej, o których wyżej wspomniałam, nigdy nie myślano o zniesieniu lub o zwalczaniu specyalnego unormowania pracy.

Kongres robotników w r. 1897, zebrany w Zurychu, wyraził bardzo jasno przekonanie o konieczności wzięcia w obronę kobiet w wielkim i małym przemyśle, w handlu, w służbie publicznej i w przemyśle domowym. Jestto zdanie zatem ludzi najbardziej kompetentnych.

W Niemczech inspektorzy podtrzymują ustawodawstwo.

Socyaliści na pełnych zebraniach w Hanowerze i w Moguncyi domagali się rozszerzenia ustawodawstwa, a Vorwärts niedawno ogłosił odezwę pani Ottylii Baader, delegowanej oficyalnej socyalizmu niemieckiego, zachęcającą do czynnej propagandy na korzyść rozszerzenia specyalnego ustawodawstwa.

W burżuazyi niemieckiej opozycyi niema przeciw temu żadnej; kobiety mieszczańskie, które najgruntowniej badały sprawy robocze, panie Helena Simson i Alicya Salomon odpowiadają na wszelkie zarzuty: Kto zbada sprawę, stanie się zwolennikiem ustawodawstwa.

Nadto, jako fakt znaczący dodam, że we wszystkich krajach, w których

praca kobiet dojrzałych jeszcze niema ochrony, konieczność takiej ochrony i potrzeba powszechnie się w uczuciach wyraża.

I tak dwa projekty ustawy w Belgii i projekt ustawy w Danii żądają dla robotnic dojrzałych minimalnej stopy bezpieczeństwa prawnego.

Włochy nie przedsięwzięły nic od upadku projektu ustawy z r. 1893. To zrozumiałe.

We Włoszech ochrona kobiet dojrzałych nie na pierwszem jest miejscu. Ten kraj nieszczęsny musi najpierw wziąć w obronę dzieci. Dopuszczać dzieci 9-letnie do robót przemysłowych — i to jakich robót! to potworność.

Jakaż jest wreszcie kategorya robotnic, jedyna może na całym świecie otrzymująca za tęsamą pracę takąsamą płacę jak mężczyzna?

Oto robotnice tkackie w Lancashire. Otóż przemysł w Lancashire podlega ustawie już od lat 50. To znaczy ustawodawstwo, zapewniając robotnicom minimalną stopę zabezpieczeń przeciw wyzyskowi, dopomogło im do powolnego i stopniowego zrównania się z robotnikiem. Stanowią te robotnice w Lancashire, dobrze wprawione w swój rodzaj pracy, którą pełnią regularnie za wyłączeniem robotnic dyletantek, prawdziwą elitę robotnic zawodowych.

Robotnice te, skutkiem krótszego dnia roboczego, płac zyskowniejszych, odżywiania się dostatecznego, zdołały podnieść swój „standard of life" (stopę życia), zdobyły się na siłę i czas, żeby módz kształcić się umysłowo i rozumieć korzyści organizacyi syndykalnej. Toteż mięszana Trade-Union, do której razem z mężczyznami należą, jest najlepiej zorganizowanym i najsilniejszym syndykatem mięszanym w Anglii.

Czyż można tej wiązance kompetentnych świadectw i faktów, przemawiających za ustawodawstwem, przeciwstawić w sposób poważny opozycyę, z jaką się spotyka ze strony grupy kobiet mieszczańskich w Anglii i głosy przeciwne, jakie padły przeciw niemu na obu kongresach feministycznych w Paryżu r. 1900.

Nie sądzę. Chociaż opozycya ta wynika z uczuć szlachetnych, z myśli podniosłych, to jednak dla braku dokładnej znajomości stanu rzeczy prowadzi, zdaniem mojem, do wniosków wyłącznie teoretycznych i szkodliwych.

Wniosek mój zatem opiewa, że w obecnym stanie, jedynie ustawodawstwo specyalne zdoła natychmiast umiarkować nadużycia najdotkliwsze i dać robotnicom zabezpieczenie prawne niezbędne wobec wyzysku, który podaje w niebezpieczeństwo całe życie rasy.

Położenie upośledzone robotnic wymaga, zdaniem mojem, w wyższej jeszcze mierze ochrony.

Nie przeczę, że lepiejby było, gdyby robotnice własnym wysiłkiem dopięły celu, do którego doszli robotnicy, a organizacya syndykalna kobiet jest zadaniem bardzo ważnem, którego zaniedbywać nam nie wolno żadną miarą. Nie mogę jednak uwierzyć, aby ochrona robotnic przez działanie syn-

dykatów była tak skuteczną, jak tego wymagają niebezpieczeństwa, wynikające z braku ustawodawstwa.

W końcu zdaje mi się, że przemysł domowy jest rodzajem Kartaginy, którą należy uczynić nieszkodliwą lub zgładzić. I zakończyć chciałabym wezwaniem:

Zakładajcie syndykaty robotnic, nic nad to lepszego, ułatwią one zadanie inspektorom i może w przyszłości uczynią zbytecznem uregulowanie pracy specyalne.

Nie zwalczajcie jednak tego uregulowania, korzystajcie już teraz z ustaw o ochronie robotnic, które są korzystne i stwarzają wam odrazu podstawę działania, niemożliwą bez nich. Wasze organizacye syndykalne mogą z tego tylko skorzystać.

Nadewszystko nie zapominajcie, że w krajach przemysłowych pierwotnych czy zacofanych, niema zbawienia bez ustawodawstwa specyalnego, zwłaszcza wobec mas niewieścich zupełnie nieświadomych!

Z HISTORYI STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCZYCH.

4. Szwajcarya.

Od krajów potężnych politycznem znaczeniem, ogromem bogactw, liczbą mieszkańców (Niemcy, Anglia) od kraju, którego ziemia kryje skarbów tak wiele, że utrzymać może najgęściejszą w Europie ludność (Belgia), przechodzimy do małego, górskiego zakątka, ubogiego z natury — uboższego znacznie niż Galicya. Nie ma tu ani węgla, ani żelaza, ani drzewa w większej ilości na budulec lub opał, ani nawet naszej czarnej, urodzajnej gleby. Ale podczas gdy przeciętny Galicyanin należy do najnędzniej w Europie odżywianych ludzi, Szwajcar dorównuje konsumcyą środków żywności, Anglii, Francyi, sposobem zaś mieszkania, całą kulturą codziennego życia przewyższa wszystkie inne narodowości.

Czego mu ziemia nie dała — stworzył własną pracą. Oparł na sprowadzanych surowcach, na sprowadzanym materyale potężny przemysł i wyrył na nim tak indywidualne piętno, że na długich lat dziesiątek wykluczył wszelkie współzawodnictwo. Szwajcarskie zegarki, szwajcarskie hafty i jedwabie a od lat 20-stu szwajcarskie maszyny i narzędzia rolnicze, roznoszą po świecie całym szwajcarską pracę a w zamian za nią płynie zboże i mięso, środki żywności i środki na potrzeby własne i cudze.

W historyi przemysłu szwajcarskiego widoczną jest zasada, stosowana z początku niezupełnie świadomie może, wyłącznego pielęgnowania gałęzi pracy, odpowiadających najlepiej uzdolnieniu szwajcarskiego robotnika, miejscowym warunkom klimatycznym, osiągania wskutek tego możliwie najob-

fitszych wyników gospodarczych przy możliwie najmniejszym wydatku energii. Ta zasada oszczędności gospodarczej, która Szwajcarów, ongi najmitów wojennych, zmuszonych biedą do nastawiania głowy za cudze obojętne sprawy uczyniła narodem dostatnim a wskutek tego i oświeconym z dziedziny wytwarzania przeszła z czasem i do dziedziny rozdzielania. Szwajcarya wykazuje w porównaniu z innymi krajami przemysłowymi najmniej rąk zajętych handlem, pracą zatem będącą w ścisłem, dosłownem słowa tego znaczeniu „nieprodukcyjną“, a to dzięki rozsianym po całym kraju stowarzyszeniom spożywczym.

I tu one powstały w latach głodu jako t. zw. Fruchtverein'y, stowarzyszenia o charakterze filantropijnym, zakładane bądźto przez osoby prywatne, bądźto przez władze, w których nabywano hurtownie zboże i mąkę i odprzedawano następnie po cenie kosztu. W 1847 r. powstaje pierwsze stowarzyszenie spożywcze w Bazylei, w ciągu lat następnych tworzą się stowarzyszenia w Zurychu i w Bernie. Doraźna pomoc w biedzie była wszędzie hasłem, w imię którego stowarzyszenia powstawały. Toteż z wyjątkiem stowarzyszenia bazylejskiego które przetrwało do roku 1859 upadały one wraz z ustaniem drożyzny, którą zwalczać miały i szczęśliwie dosyć zwalczały.

W Zurychu, gdzie Karol Bürkli, wśród robotników propagował idee Fourier'a, założono w 1851 robotniczą spółkę spożywczą, rozpoczynając zakupnem cygar, o statucie kupiecko-trzeźwym, wolnym zupełnie od tego zapału i szerokich horyzontów, który cechował równoczesną prawie spółkę rochdalskich pionierów. W pierwszym miesiącu przystąpiło do stowarzyszenia 128 członków, z końcem pierwszego roku 1500. Obrót wynosił w miesiącu Grudniu 1851, — 1000 franków, w Grudniu 1852, — 40.000 fr. Powodzenie zaraźliwie działało. Małe gminy ościenne poszły za przykładem Zurychu i gdzie tylko była sekcya stowarzyszenia robotniczego (Grütliverein), zakładano wzorem Zurychu stowarzyszenia spożywcze. Widmo nowej drożyzny w r. 1853 sprzyjało rozwojowi ruchu: W Aargau, St. Gallen, w Lucernie, Bernie, Neuchatelu powstają wszędzie nowe stowarzyszenia spożywcze zorganizowane na wzór zurychskiego. Kapitał tworzono z udziałów po 2 fr., prawo do zakupywania w składach mieli tylko członkowie, towary sprzedawano po cenie kosztów z niewielkim dodatkiem.

Stowarzyszenie zurychskie rozwijało się dobrze. W r. 1854 miało już 606.000 fr. rocznego obrotu 2445 członków, własną piekarnię i kilka filij w okolicy. Rósł majątek stowarzyszenia a z nim i chciwość członków. Zaczęto w celach zysku sprzedawać i osobom postronnym, listę członków zamknięto i w ciągu lat paru stowarzyszenie, z którego Bürkli ze zwolennikami wśród protestów wystąpił, stało się prywatnem przedsiębiorstwem akcyjnem.

Tymczasem na kontynencie szerzyła się znajomość zasad i wyników angielskiego ruchu współdzielczego. Walki polityczne w krajach ościennych zapędzały tutaj fale wychodźców a z nimi i fale myśli wolnościowej, szuka-

jącej przyjęcia u robotników. Powstają stow. spożywcze przez robotników dla robotników zakładane. Z początkiem lat 60-tych w długim szeregu publicznym zebrań i poufnych pogadanek zawiązał się w Bazylei komitet, mający zabrać się do otwarcia spółki spożywczej. Przystąpiono nader ostrożnie do dzieła, bo kryzys w przemyśle jedwabniczym uszczupliła bardzo zarobki robotnicze i każdego grosza strzec kazała. Cyrkularzem zebrano u chętnych daty tyczące się ich tygodniowego zapotrzebowania w najważniejszych artykułach spożywczych, by urządzenie składu jak najściślej wymaganiom przystosować i ujść w początkach nawet stratom.

Historya stowarzyszenia spożywczego w Bazylei, to jedna z najświetniejszych kartek ruchu współdzielczego. Otwarte zostało w r. 1861 z kapitałem 1000 fr., z końcem roku 1902 kapitał zapasowy wynosił 563.306 obrót (za 1902) przeszło 11 mil. fr., liczba członków 23,139. Oprócz centralnego magazynu posiadało stow. 47 sklepów z wiktuałami, 6 oddziałów z obuwiem, 18 jatek, prowadziła olbrzymi handel mlekiem (dziennie około 41.000 kg.) sprzedaż win i piwa nadto z pomocą marek ułatwiało członkom nabywanie wędlin, tkanin i lekarstw. W r. 1902 zwrócono członkom 858.662 fr. czyli $8^1/_2$% dywidendy od zakupów, przy nizkich stosunkowo cenach, w mieście liczącem nie więcej niż 120 tysięcy mieszkańców*). Z Bazylei ruch współdzielczy przeszedł do innych centrów przemysłowych, wiodąc z sobą zasadę demokratyczną rozdzielania zysków według wysokości zakupów. W Kantonie Zurychskim natrafił na grunt najsposobniejszy, bo życie polityczne rozbudziło tu umysły i energię. Radykalne mieszczańskie partye szukały tu (w latach 60-tych) w staraniach o rewizyę konstytucyi poparcia u robotników, zachęcały ich do organizacyi, do świadomego skupiania sił swoich. Niemieccy robotnicy, przeważnie Lassalczycy przynosili z za Renu hasła politycznej walki, w które mięszały się tu i ówdzie odgłosy błogich przyrzeczeń Schultzego-Delitscha, marzeń o łatwej zgodzie, wyrównaniu przeciwieństw społecznych tanim kredytem, kooperatywą.

Popieranie gospodarczych organizacyj wśród robotników wydawało się konserwatywnym partyom cudownym środkiem odwrócenia ich uwagi od politycznych zagadnień, złączonych z rewizyą politycznego ustroju Kantonu, i tak powstały w latach 60-tych liczne spółki wytwórcze, noszące w różnorodności swej wewnętrznej organizacyi wybitne znamię różnorodności celów i dążeń, którym służyć miały. Obok reformatorskiej myśli — uległość w obec chlebodawców, obok społecznej działalności — chęć zysków, obok dalekich planów — drobnostkowość i sknerstwo — cele tak różne jak te uczucia, które polityczne zawieruchy z głębi serc na wierzch wydobywają. Po całym Kantonie rozkrzewiły się wtedy stow. spożywcze, w przeciągu lat dziesięciu nie było już mieściny, któraby swego stowarzyszenia nie miała, a choć nie

*) Tak umieją oszczędzać — Szwajcarzy!

jedno z nich upadło lub zamieniło są na spółkę akcyjną, myśl współdzielcza wśród ludności robotniczej Szwajcaryi trwałe i silne zapuściła korzenie.

Stowarzyszenia spożywcze w Szwajcaryi po dziś dzień wykazują znaczną różnorodność wewnętrznej organizacyi. Zmiana ustawy o stowarzyszeniach z r. 1883, która luźnym dotychczas zupełnie formom stowarzyszeń nałożyła pewne więzy i zmusiła do wyboru między formą spółki akcyjnej a stow. współdzielczem, wprowadziła w prawdzie większą jednolitość w świat współdzielczy Szwajcaryi, ale mimo to widać tu i nadal pewien rozłam. W wysoce uprzemysłowionych Kantonach niemieckich, posiadających stosunkowo więcej czysto robotniczej ludności rozkrzewiły się stowarzyszenia spożywcze, będące wzorem bazylejskiego, istotnie demokratycznymi instytucyami, w romańskiej Szwajcaryi zaś przeważa ciążenie ku spółce akcyjnej, mniej lub więcej zręcznymi statutami maskowane. Czasem widzimy tutaj w historyi jednego i tego samego stowarzyszenia tę walkę między indywidualnymi a społecznymi instynktami. Kwitnące stowarzyszenia akcyjne przemieniają się na współdzielcze kooperatywy na spółki akcyjne.

W r. 1901 na 347 stowarzyszeń spożywczych istniało 287 typu rochdalskiego 60 spółek akcyjnych przyznających publiczności, kupującej w ich składach mniejszy lub większy udział w zyskach.

Wieś szwajcarska nie mniej od jej miast i miasteczek jest widownią intenzywnego życia zarobkowego. Konkurencya krajowa urodzajnej glebie nakazała Szwajcarom z zaniedbaniem pewnem uprawy zboża skupiać pracę na kulturę ogrodową, rośliny farbiarskie t. j. na stosowanie w uprawie roli wszystkich wynalazków techniki i chemii. Chłop szwajcarski zerwał nie mniej prawie od mieszkańca miast z pracą bezpośrednią na zaspokojenie własnych potrzeb, wytwarza przeważnie na sprzedaż i potrzeby zakupami zaspokaja. Wieś szwajcarska jest nietylko gruntem odpowiednim pod rozwój stowarzyszeń spożywczych, ale nawet, wobec tej szczególnej wagi i znaczenia, jakie dla wieśniaka ma zakupno np. dobrego nasienia, dobrej paszy, sumienność i zaufanie w stosunkach kupieckich, nieraz cenniejszem jest jeszcze dla niego niźli dla miejskiego robotnika. Nie zadziwi nas zatem, że choć myśl współdzielcza późno się stosunkowo na wsi pojawiła, pierwsza kooperatywa wiejska w Szwajcaryi powstała dopiero w 1874, teraz już wśród tych schludnie bielonych, wesołych wiejskich domostw szwajcarskich, tablicę z napisem „Konsumverein“ spotkać można nader często. Kooperatywy włościańskie, zakres czynności ich jest bardzo bogaty, bo pośredniczą one nie tylko przy zakupach ale i przy sprzedaży wytworów swych członków jak np. słynna Bioseck'sche Produktions- und Konsumgenossenschaft — posiadają ścisłą organizacyę związkową, która się również zajmuje hurtownymi zakupami nawozów, nasion, sprzętów gospodarczych i wiktuałów. Związek ten przybrał, długą nieco nazwę „Verband ostschweizerischer landwirthschaftlicher Genossenschaften.“

Myśl ściślejszego zespolenia miejskich kooperatyw z dawna już była omawianą, ale zawsze właściwy Szwajcarom partykularyzm, obawa przed utratą samodzielności stawała jej urzeczywistnieniu na przeszkodzie. Dopiero agitacya handlarzy, chcących wyzyskać swój wpływ polityczny na niekorzyść organizacyj konsumentów, a zwłaszcza zwrot (od r. 1890) ku cłom ochronnym, grożący podniesieniem cen na najważniejsze środki żywności przynagliły do energii i w r. 1895 powstał Związek szwajcarskich stowarzyszeń spożywczych, którego duszą jest dr. Hans Müller, autor znanej książki „Die schweizerischen Konsumgenossenschaften“ Basel 1896. Prawo wstąpienia do „Związku“, mającego bronić na zewnątrz interesów konsumentów i być stowarzyszeniom pomocą na wewnątrz, przyznano tylko kooperatywom, zbudowanym na zasadach rochdalskich. Należało tutaj

	w r. 1896	w r. 1902
stowarzyszeń	65	133
liczących członków	53.365	102.869
mających obrotu	21,798.000	38,665.000
funduszu	1,318.000	2,674.000

Przeciętna wysokość zwracanej nadwyżki wynosiła w ostatnich dwóch latach $7^1/_2$%.

„Związek“, który miał pośredniczyć przy wspólnych zakupach kooperatyw, rozwinął się w krótkim czasie na formalny związek hurtownych zakupów. W roku ostatnim obrót towarowy Związku przekroczył sumę 5 milj. fr. suma skromna jeszcze, ale w obec młodości Związku stanowiąca już wyraźny dowód, że kooperatywy szwajcarskie uznają wartość solidarnego postępowania.

Celem obrony prawnego stanowiska stowarzyszeń w obec mnożących się napaści, oba „Związki“ miejski i włościański zawiązały w r. 1898. Ligę współdzielczą, która w krótkim czasie swego istnienia służyć miała często jako namacalny dowód możliwości godzenia interesów wytwórcy z spożywcą. Ale cła ochronne, ów najżywotniejszy interes obu grup, stał się wnet ową skałą, o którą się harmonia rozbiła. Związek włościańskich kooperatyw zażądał zaniechania agitacyi przeciw cłom na artykuły spożywcze, której „Związek“ miejskich kooperatyw jął się z ogromną energią, wyzyskując, choć nadaremno, wszystkie sposoby walki dozwolone wolnościowym ustrojem Szwajcaryi. Liga upadła, związek kooperatyw włościańskich zbliżył się do organizacyj producentów, pragnących opodatkowaniem ludności polepszyć swój byt i stanowisko klasowe. Związek zaś szwaj. stow. współdz. dalej prowadzi dzieło uświadamiania ludności pracującej o konieczności domagania się nietylko dobrej zapłaty, ale i taniego chleba.

Agitacya sklepikarzy przeciw stow. spoż. w Szwajcaryi weszła na podobne tory jak w Niemczech, i podobne też wydaje owoce. W r. 1901 zagrożono opodatkowaniem stow. sprzedającym towary nie-członkom, — „Zwią-

zek“ rzucił hasło zerwania z tym zwyczajem, nie odpowiadającym zresztą demokratycznym zasadom współdzielczości, bo dającym zyski cudzym kosztem. Wszystkie znaczniejsze stowarzyszenia hasło chętnie podjęły, zastanawiając sprzedaż dla nie-członków, wszystkie wykazują znaczny napływ nowych członków i znaczne podniesienie obrotu.

Całym światem współdzielczym zdają się rządzić teraz te same prawa: powodzenie wywołuje niechęć i napaść — napaść zaś wywołuje, przez konieczność obrony, głębsze poczucie solidarności, odrębności: okres sztucznej harmonii kończy się powstaniem organizacyj świadomie zastępujących interesa tych, co żądają rozumnego planowego wytwarzania, rozumnego planowego rozdzielania i ochrony jedynego swojego dobra — pracy.

Helena Gumplowicz.

KRONIKA.

Krakowskie Gimnazyum żeńskie liczy w chwili obecnej 171 uczennic, do klasy pierwszej zapisało się 52 uczennic, do drugiej 46, trzeciej 29, czwartej 25, piątej 19. Instytucya jest w pełnym rozwoju, nawet przepełnienie w niższych klasach odczuwać się daje.

W żeńskiej szkole sztuk pięknych i przemysłu artystycznego w Krakowie przy ul. Jabłonowskich l. 18. rozpoczyna się nauka d. 12 października b. r.

Kierownictwo kursem rysunków i malarstwa obejmuje z powrotem Włodzimierz Tetmayer, którego z powodu zajęć na Wawelu zastępował p. Edward Trojanowski.

Oddział sztuki stosowanej pozostaje pod kierunkiem Jana Bukowskiego — podzielony na kurs kompozycyj dekoracyjnych, mebli, ozdób typograficznych, tapet, haftów, i t. p. oraz oddział techniczny z nauką intarsyi (wykładanie z drzewa i metalu) witrażów, litografii i drzeworytu, pisanek na materyach (Batiks) malarstwa klejowego.

Haftów, aplikacyi, tkactwa, uczy Marya Bukowska.

Rzeźby zastosowanej do ceramiki, biżuteryj, oraz malarstwa szkliwnego, uczy Jan Szczepkowski.

Opłata szkolna wynosi: za cały dzień (7 godzin) miesięcznie 30 koron, za pół dnia (4 godziny) 20 koron.

Wpisy d. 29 i 30 września, 1, 2, 3. października, przy ul. Jabłonowskich l. 22 codziennie od godz. 3–5 popołudniu.

Z szacunkiem

Włodzimierz Tetmayer. *Jan Bukowski.*

Jubileusz Maryi Konopnickiej. Komitet lwowski, a właściwie wybrana z jego łona komisya ściślejsza, w skład której weszli: panie Wekslerowa, Anna Lewicka, Poznańska i Dulębianka, jako też pp. Czapelski, Fryling i dr. Moszyński, powzięła myśl zakupienia na dar narodowy dla Maryi Konopnickiej kawałka ziemi i sadyby, gdzie poetka mogłaby spokojnie dalej snuć przędzę swych myśli i uczuć. Jakoż przy pomocy pp. Biechońskich z Żarnowca i za życzliwem pośrednictwem Banku parcelacyjnego, nabyto nadającą się wybornie do tego celu posiadłość w Żarnowcu, oddalonym o 3½ klm. od stacyi kolejowej Jedlicze (pomiędzy Krosnem i Jasłem).

W prześlicznej okolicy, wśród cienistego parku o obszarze 5 morgów, wznosi się typowy dwór polski, obliczony nie tyle na efekt, ile na wygodę. Obecnie odnawiają go, aby w zupełnie prawidłowym stanie dostał się nowej posiadaczce.

Dwór mieści w sobie 7 ubikacyi, wystarczy więc na wygodne pomieszczenie. Poetka, bawiąca chwilowo u wód w Holandyi, obejmuje go w posiadanie z końcem b. m. Od

danie nastąpi w formie uroczystej przy udziale przedstawicieli komitetu, świata literackiego i artystycznego i t. p. Komitety zdadzą przy tej sposobności sprawę z wysokości darów uzbieranych i ze sposobu ich użycia i wręczą obok upominków dar honorowy, uzbierany przez grono wielbicieli w Królestwie Polskiem, a wynoszący 20.000 koron.

W dworze Żarnowieckim znajdą w osobnej salce pomieszczenie owe liczne dary, którymi przy sposobności godów jubileuszowych stowarzyszenia, instytucye i osoby prywatne obsypały Konopnicką. Pomyślano o tem, by także w innych pokojach poetka nie zastała pustki. Do komitetu nadchodzą z różnych kół zgłoszenia ofiar, które aż nazbyt obficie zapełnią całą przestrzeń dworu Żarnowieckiego.

Bardzo piękną myśl powzięły wychowanki lwowskich pensyonatów z inicyatywy zakładu p. Wiktoryi Niedziałkowskiej. Własnemi robotami zamyślają one przyozdobić i zaopaczyć w różne potrzebne przedmioty schronisko poetki. Przeszlą więc ręczne hafty, ekrany, nakrycia i tp., aby skrzętną tą, mrówczą pracą zbliżyć się niejako ku uwielbianej poetce.

Każdy z pokoi będzie miał odrębne urządzenie. Do jednego sporządził p. Szafrański we Lwowie meble w stylu zakopiańskim. W tym samym stylu przyozdobiona zostanie pracownia. W innym znów pokoju dostrojone będzie wszystko do stylu bronowickiego. Pięknie i oryginalnie przedstawiać się będzie salon, przybrany mnóstwem kilimków ukraińskich

Sprzęty odchodzą już partyami do Żarnowca. Dary napływają ciągle obfitą strugą.

Dzięki owym ofiarom dwór żarnowiecki przemieni się w gniazdo nietylko wygodne, lecz nawet piękne—w gniazdo, gdzie z każdego szczegółu wyzierać będzie ku poetce miłość, którą posiadła u całego narodu.

St. W.

Nocna praca kobiet. Na ostatnim posiedzeniu węgierskiej sekcyi „Międzynarodowego towarz. ochronnych praw dla robotników" zajęto się kwestyą nocnej pracy dla kobiet i przyjęto jednogłośnie następujące wnioski:

1. Nocna praca kobiet w wielkim i drobnym przemyśle ma być stanowczo wzbroniona.

2. Pracodawca któryby dawał zajęcie nocne jak również robotnica, przyjmująca takowe mają być surowo karani i t. d.

Trzeba zaznaczyć, że wnioski te i w ogóle całe obrady przedsięwzięte były wyłącznie przez mężczyzn, kobiety w obradach nie brały udziału, („*Neues Frauenleben*").

Studya prof. Bonhoeffera o prostytutkach. Prof. dr. Bonhoeffer zajmował się czas długi zebraniem danych o wpływie indywidualnych i społecznych czynników na życie obserwowanych przez niego włóczęgów, przestępców i t. d. Obecnie w „Zeitschrift f. dieges. Strafrechtwissenschaft." (Bd 23. 1902) znajdujemy wyniki studyów jego nad 190-ma prostytutkami znajdującemi się w więzieniu w Wrocławiu. Podaję trochę ciekawych danych tej pracy.

1. Na 190 — z wielkich miast było 92 z prowincyi 56 i ze wsi 42.

2. Na owych 190 — nieślubnie urodzonych było 22.

3. W 72 wypadkach wykazać się dały bardzo złe warunki wychowania. (Złe pożycie rodziców, nierząd matki, pijaństwa ojca etc.)

4 Co do zajęć tych 190: 72 służące, 37 robotnic fabrycznych, 28 szwaczek, 15 sklepowych, 8 zajętych przy konfekcyi, 8 kwieciarek, 4 tancerki, 14 bez zajęcia.

5. W 102 wypadkach dowiedziono obciążenie dziedziczne przez alkoholizm (!) rodziców. Co do samych obserwowanych, to prawie wszystkie piły wódkę, szczególnie zaś (95) piwo.

U wszystkich prawie słaba budowa, cera anemiczna, zdolności umysłowe nader małe.

S. Kelles Krauz.

Irma v. Troll-Borostyani: „Katechismus der Frauenbewegung". Pod tym tytułem ukazała się świeżo w wydaniu „Frauen-Rundschau" niewielka książka jednej z wybitniejszych działaczek, zawierająca w streszczeniu główne podstawy ruchu emancypacyjnego.

Dziś, gdy umilkły już nieco teoretyczne

spory na tym polu, książeczka taka, streszczająca hasła, przez wszystkie postępowe kobiety uznane, jest bardzo na czasie i duże usługi oddać musi.

Książka ta jest kwintesencyą tego, co było omawiano w setkach tomów w czasach gorących teoretycznych sporów: sądzę, że należy zapoznać z jej treścią naszych czytelników. Treść ta podzieloną jest przez autorkę na 6 rozdziałów, z których pierwszy omawia istotę i powstanie kwestyi kobiecej. II. i III. rozdział przedstawiają interesujący, krótki obraz prawnego położenia kobiet w różnych państwach Europy i Nowego Świata ze szczególnem uwzględnieniem stosunków w Niemczech. Pod względem prawnych reform na korzyść kobiet na przedzie idzie Ameryka, która w niektórych Stanach posiada już od 1869 r. zupełnie równe prawa polityczne dla kobiet jak i dla mężczyzn. Jako ciekawą rzecz zanotować można, że czas pewien miasto Kansas City miało gubernatora-kobietę. W południowej Australji od r. 1894 kobiety posiadają wszelkie prawa narówni z mężczyznami.

Jeżeli przejdziemy teraz do państw europejskich, zobaczymy tam w porównaniu z Ameryką ogromne zacofanie: kobieta wobec prawa równą jest dziecku, nie ma żadnych praw wyborczych itp. i dzieje się tak w bardzo wielu państwach; szczególniej zaś w Niemczech, gdzie nowy kodeks z 1900 r. przyniósł raczej nowe ograniczenia dla kobiet niż sprawiedliwość. W wielu niemieckich państwach i w Austryi zabronionym jest kobietom należenie do politycznych partyi i stowarzyszeń. Jeszcze więcej pokrzywdzoną niż pod względem praw politycznych, jest kobieta jako żona i wogóle członek rodziny.

Jedyne zwycięstwo ostatnich lat na tym polu jest to wywalczenie prawa opiekuńczego dla kobiet w Niemczech przy układaniu nowego kodeksu; od 1900 r. kobieta może być w Niemczech opiekunką nieletnich. Najgorsze położenie prawne kobiety w rodzinie jest w tych państwach, gdzie rządzą się kodeksem Napoleona.

Wiele ciekawych danych z walki, jaką prowadziły kobiety o dopuszczenie ich do różnych pól pracy w różnych państwach Europy i Ameryki zawiera rozdział IV.

W rozdziału tego dowiadujemy się o stopniu niesprawiedliwości w wynagradzaniu pracy kobiecej w różnych państwach, bo wogóle niesprawiedliwość ta istnieje wszędzie — idzie tylko o stopień.

A niesprawiedliwość ta dotyczy miljonów i wzrasta ciągle, gdyż ciągle wzrasta liczba kobiet zatrudnionych w przemyśle. Wedle obliczeń ostatnich od r. 1882 do 1895 przybyło zgórą miljon kobiet robotnic w Niemczech. Znajdujemy tu i tablicę, z której widać w jakich przemysłach najwięcej kobiet jest zajętych.

Dalej podaje autorka krótką historyę walki kobiet o prawo wyższego wykształcenia i ciekawsze zwycięztwa w tej walce do dnia dzisiejszego.

W r. 1891 w Heidelbergu dopuszczono kobiety do studjów na matematyczno-przyrodniczym fakultecie, za przykładem tym poszły inne miasta, tak że dziś prawie wszędzie uniwersytety są dla kobiet otwarte za wyjątkiem fakultetu prawniczego, który w niewielu uniwersytetach jest dla nich dostępny Z ciekawych liczb można przytoczyć dzisiejszą liczbę lekarek w Ameryce, która wynosi 5000 i adwokatek — 400. Nie jest tam również rzadkością kobieta na katedrze profesorskiej na uniwersytetach. W Europie mieliśmy dwie profesorki dotychczas: jedną na katedrze matematyki w Stockholmie, drugą w Aberystwith w Walii. W następnym rozdziale przytacza autorka kilka ciekawych nazwisk i dat, tyczących się pierwszych przebłysków wolnej myśli wśród kobiet i o położeniu kobiet.

Dowiadujemy się uprz. że już w XV w. we Francyi świtała myśl emancypacyi kobiet w umyśle pani de Pisan oraz panny de Gowinay i Valois. W Anglii p. Mary Astel i znakomity autor „Robinzona" Daniel Defoe byli jednymi z pierwszych obrońców praw kobiet.

To były pierwsze przebłyski, które rewolucya rozpaliła w wielkie ognisko. Właściwy więc ruch kobiecy datuje się od wielkiej rewolucyi, gdy ustami Olympii de Gouges zawołano o prawa kobiety-człowieka.

Pierwszy kongres, na którym kobiety obradowały o swym położeniu odbył się w New-Yorku w 1848 r. i od tego mniej więcej czasu datować można powstawanie wielkich stowarzyszeń kobiecych też najpierw w Ameryce.

W ostatnim VI. rozdziale mówi p. Borostyáni o społeczno-etycznym znaczeniu ruchu kobiecego, mówi ładnie i z zapałem.

W ogóle powiedzieć można, że książka omawiana nie przynosząc nic nowego, ma prawo bytu, bo skupia w krótką całość rozproszone argumenty i może służyć za podręczną pomoc dla agitatorek tej sprawy, bo przewiduje i zbija wiele zdań przeciwnych.

Szkoła haftu w Wiedniu założona jeszcze w 1873 r. przez p. Emilię Bach doczekała się, że jedna z nauczycielek, d. M. Fürst otrzymała złoty krzyż zasługi za długoletnią pracę w tej szkole.

Szkoła ta położyła duże zasługi w wyrobieniu gustu i wyższej techniki w swych uczennicach a p. Fürst włożyła w to bardzo wiele pracy. *St. K. K.*

W. MAKOWSKI.

KRÓLEWSKA KORONA

Królewska korona śniła mu się, złota
królewska korona,
Tęczami kamieni barwnych roziskrzona,
płonąca i złota...
Jak pająk, gdy nićmi swojemi omota
muchę — tak się ona
W krąg jego mózgu wpięła płonąca
królewska korona...
Dniem, nocą, tęczami kamieni iskrząca,
przeklęta straszliwa,
Jak zmora piekielna, jak cudny blask słońca,
Jak ból co niemocną pierś ludzką rozrywa,
Królewska mu duszę paliła korona...

A on był żebrakiem, kaleką przy drodze,
bezdomnym kaleką...
On ślepe miał oczy pod zmarłą powieką
i stał przy drodze...
A w piersi tęsknotę miał chorą, co głodzi,
marzenia, co pieką:
We snach mu stawała królewska korona,
— przed śmiesznym kaleką —
Tęczami kamieni barwnych roziskrzona...
...w szpitalu waryata
Widziałem ślepego jak tulił do łona
obrączkę żelazną: „tęskniłem przez lata —
tak wołał — dziś przy mnie królewska korona! —

O DOKTRYNERACH.

(„PAŁUBA")

(C. D.)

II.

Strumieński. — Bohater „Pałuby" działa, jak każdy inny człowiek, z dobrą wiarą (w zn. bezwzględnem). Autor obawiał się, aby go nie posądzono o tęsamą wiarę, wykazał więc jej bezpodstawność. Postąpił wedle prawa, a nadewszystko wedle tradycyi. Zawsze wykazywano bezpodstawność jakichś wierzeń, wiara istnieje ciągle. Każda bowiem wiara jest prawdziwa; wykazać jej bezpodstawność, znaczy nic nie wykazać. Chyba z s w o j e g o punktu widzenia, brak rozgarnienia u wierzącego. Wolnomyślność np. ma swych obrońców i ma swych wrogów, różnicy między nimi niema żadnej: idzie im, tym i tamtym, o wykazanie istnienia lub nieistnienia przedmiotu, prawdy lub nieprawdy, która dla wierzącego jest obojętna. I ci i tamci chcą wszystkie umysły przerobić na jeden umysł, dlatego często utrzymują, że w p o w s t a n i u wierzenia lub niewiary zaszedł błąd — czasem nawet świadomy, — mając bowiem określone dane, nie można dojść do mylnych wyników. Nie baczą, że człowiek wierzący wcale do swej wiary nie dochodzi, lecz z niej wychodzi. Błąd ów — jeżeli jest — jest nieodwołalny.

Strumieński jest umysłem historycznym, łączy zdarzenia w szereg przyczyn i skutków, gdy każde zdarzenie jest samodzielne i wyrasta może z ziemi. Tworzy w ten sposób t e m a t ściśle ograniczony ideą naczelną. Tematowości wogóle uniknąć nie można. Można ją zwalczać, albo popełniwszy już błąd tematowości (choćby „w duchu") tzn. można się cofać. Strumieński układa zdarzenia w pewnem oświetleniu, które otrzymał w dziedzictwie po wychowaniu, lekturze i t. d. Wydobywa wszędzie na wierzch cel, zdążanie, wolę (po fakcie dokonanym). Przywłaszcza s o b i e zatem całe dziedziny zdarzeń, które samodzielnie, bez połączeń istnieją; szuka naczelnego prawa, rządzącego wypadkami, znajduje, że on sam jest tych zdarzeń prawem naczelnem. Wniosek jedynie możliwy.

P. Irzykowski podjął pracę trudną: postanowił napisać biografię człowieka znanego pod nazwą (słuszną czy nie, rozstrzygną inni) niesamodzielnego, „poety", idealisty fałszywego, człowieka, który chce być innym, jak jest i, który z tą ideą nie może dać sobie rady.

Wedle określenia biografa Strumieński jest „umysłem nieuzbrojonym" (str. 427), pozbawionym mocy własnej, zdanym na obce zdobycze. Więc człowiek podejrzliwy, który ze wszystkiego nauki ciągnie dla lepszego postępowania: nie daje być zdarzeniom, czem są, lecz przypisuje im znaczenie. W teatrze, na koncercie, w salonie, na ulicy widzi zasadzki, otoczenie całe i on sam, to dla niego olbrzymi pamflet, który koniecznie odczytać trzeba i wyczuć wszystkie żądła, wprost ku niemu skierowane. Nie ma idei własnych wcale. Pierwsze lepsze zdarzenie np. zdanie wyrzeczone przez bliźniego wytrąci z równowagi ruchomą wrażliwość i zmienną.

Najważniejszem zdarzeniem życia Strumieńskiego była... śmierć żony Angieliki. Miłość, która trwa wiecznie, wcale wiecznie nie trwa. W książkach i mniemaniu powszechnem (więc i w jego własnem) miłość jest ogniem wiekuistym. Jak pogodzić takie obrazy z tem, że on po chwilach żalu i smutku zaczyna zapominać. Oto dwie opinie, które pogodziłby należało przez zniszczenie jednej co najmniej. Nad Strumieńskim stoi zawsze opinia, straszydło, „Pałuba". Miłość jest zespoleniem dusz, więc śmierć jej wcale nie